

Kto zwariował

EWA BERBERYUSZ

Ja? Czy wszyscy zgorszeni serialem „Boża podszewka” niedawno emitowanym w telewizji?

W każdą niedzielę z zapartym tchem śledziłam losy rodziny Jurewiczów z wileńskiego zaścianka, szczęśliwa, że wreszcie telewizja wzniosła się na wyższy poziom, uwalniając mnie od wleotleniej sztampy prezentowanych widowisk. Gdy więc wrzawę zgorszonych poparła Rada Programowa TVP, uważając, iż trzeba telewizorów za ten serial przeprosić, dysonans między mną a opinią publiczną pogłębił się do tego stopnia, iż uznałam, że coś tu jest niedobrze albo ze mną, albo z „resztą świata”.

Głosy zgorszonych gromią głównie patologię „Podszewki”. Patologia, jak wiadomo, występuje w życiu ludzkim, czyż więc lepiej, żeby ją zatrzeć, czy też ukazać, odpowiednio umotywowaną przeżyciem doświadczeniem od wczesnego dzieciństwa, jak to z maestrią zrobił twórca serialu? Czyżby wiékszość z nas wołała, zasiadłszy o ósmej wieczorem przed małym ekranem, dozgonnie oglądać „dynastopodobne” mydlane opery? Tam też występuje patologia, perwersja i erotyzm, tyle że sztuczny, nasycony trzeszczącym tekturą schematyzmem postaci i otoczenia, gdzie bohaterowie zawsze i wszędzie grają tę samą melodię i gdzie w najśmielszych scenach lózków czy policyjnych nie drgnie im ani ondulacja, ani makiąg.

Gdy więc wreszcie znaleźli się śmiałkowie w telewizji, którzy

przelamali ten schemat, ukazali ludzi prawdziwych, żywych, zróżnicowanych; kiedy wreszcie otrzymaliśmy obraz tchnący autentyzmem, dominujący prawdą przeżycia, niesłychanie mocno osadzony w klimacie miejsca i czasu — otóż wtedy rozpętała się burza o zgorszenie i szarganie świętości.

Nie pomogły cytowane przez krytyków fragmenty prozy Czesława Miłosza, Teodora Bujnickiego czy Józefa Mackiewicza, pisarzy tamtych stron, dowodzące, że twórcy serialu doskonale uchwycili atmosferę. W telewizyjnej dyskusji starsi jegomoście, zupełnie na te argumenty głusi, domagali się karabeli i szabli na ścianach, regularności posiłków poprzedzonych modlitwą, koni cugowych na niedzielną mszę do kościoła...

I wtedy pomyślałam, że zwariowałam. Ja, albo oni. Bo zarówno ja, jak i oni, pamiętamy te czasy i wiemy, jak było. Ale nie trzeba być odpowiednio starym, żeby pamiętać, ani wielce wykształconym, żeby wiedzieć, iż w ukazanych w serialu zaścianku, i w tysiącach jemu podobnych gospodarstwach i dworach tej części Europy, życie toczyło się wówczas w ustawicznym zagrożeniu. Każdy, kto kładł się spać wieczorem, nie był pewny, czy nazajutrz wstanie. Polacy, Litwini, Żydzi, Niemcy, Rusini, wrzuceni w młyn drugiej wojny światowej, który w tamtych stronach męł ludzi wyjątkowo szybko, okrutnie i nieprzewidywalnie, musieli sobie znaleźć jakieś modus vivendi. Bohaterowie „Bożej podszewki”, osoby bynajmniej nie święte, ani bohaterskie, reagowały

na ustawiczne zagrożenie zgodnie z własną wrażliwością. Strachem, szaleństwem, bezradnością, lawirancstwem.

Gospodarz zaścianka, Bronisław Jurewicz, ów Bronis o maślanych z opilstwa oczach, postanowił przetrwać wraz z liczną rodziną, biorąc wciąż łomoczące do drzwi bandy „na samogon”. Głuszyl ich wódką przed rabunkiem, gwałtami i rzezią. Jednakże, gdy musiał stanąć przed ostatecznym wyborem, ten pijak, którego cały czas widzimy w oparach spadających z aparatury kropel bimbru, otóż ten człowiek, bez chwili zastanowienia, potrafił odsunąć od siebie papier wcielający go do Armii Czerwonej. „Jestem Polakiem” — powiedział spokojnie, i nie podpisał, choć wiedział, że wrzucone go w „czarny woron” przed domem, czeka go niechybna śmierć. Scenę tę uważam za jedną z najbardziej przejmujących opisów patriotyzmu, jaki widziałam. Dlaczego? Bo odarta z nieznośnego patosu, który, wydawało mi się, niestrawny jest już dziś dla każdego z nas.

Jedna pani zadzwoniła do radiowej Trójki: „Nie życzę sobie kontynuacji serialu”. Ja przeciwnie — życzę sobie jak najbardziej. I więcej, zamiast przeprosin, życzę sobie od Rady Programowej TVP nagrody dla tej inscenizacji.

Bardziej jednak życzylabym sobie wiedzieć, dlaczego Polacy nie chcą znać trochę prawdy o sobie. Oburzenie na „Bożą podszewkę” było taką małą próbką w tej sprawie.

Tak mi się wydaje, o ile to nie ja zwariowałam.